DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 16/28 Grudnia 1855 roku. № 344. Jutro ŚŚ. Tomasza Kantuar. i Dawida Pr. Wschód słoń. o god. 8 min. 12. — Zachód o g. 3 m. 53.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokułu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożej Łaski

MY ALEXANDER DRUGI

Cesarz i Samowładca Wszech Rossji,

Król Polski,

&. &. &.

Zważywszy, że podatek konsumcyjny zastosowany do wagi bydła na rzeź oddawanego, sprawiedliwiéj i jednostajniej rozdzielać się będzie między kontrybuentów, aniżeli podatek dzisiejszy do sztuk przywiązany.

Zważywszy, że zastosowanie podatku do wagi może ułatwić opatrywanie mięsem mieszkańców miast, i zmiana ta poda sposobność uwolnienia od podatku takich części w składzie bydła znajdujących się, które albo nie służą na pokarm, albo też używają się najwięcéj przez uboższych mieszkańców; że wreszcie zmianę takową, zanim do innych miast rozciągniętą zostanie, właściwie będzie przeprowadzić przez doświadczenie naprzód w samém mieście Warszawie i Pradze, gdzie pobór opłaty od mięsa ma miejsce w większym rozmiarze; razem dla skarbu i dla kasy miejskiéj; na przedstawienie NASZEJ rady administracyjnéj rozkazaliśmy i rozkazujemy:

Artykuł 1. W mieście Warszawie i Pradze od początku roku 1856 podatek skarbowy i miejski od bydła na rzeź oddawanego, pobierać się będzie w stosunku do wagi tegoż bydła w stanie jeszcze żywym.

Art. 2. Wysokość tego podatku razem dla skarbu i kasy miejskiéj, wynosić ma: od puda wagi brutto wołów i krów po kopiejek 24, cieląt po kop. 26, baranów, owiec, kóz i t. p. po kopiejek 20, wieprzy i świń po kop. 32.

Waga brutto naznaczoną będzie tylko w całych pudach i pół-pudach, uważając ćwierć puda i większe aż do połowy ilości za połowę puda, a mniejsze od ćwierć puda ilości opuszczając.

Art. 3. Od wprowadzonego do miasta Warszawy i Pragi mięsa i wyrobów mięsnych, jako to: słoniny, sadła, wędlin, kiełbas i t. d., tudzież od mięsa i wyrobów mięsnych defraudowanych, opłata wynosić ma po kop. 50 od puda, czyli po kop. $1^1/_4$ od funta. Od opłaty téj wyjętemi są trzewia, łój i podroby bydlęce.

Art. 4. Z ogółu podatku od mięsa w tym sposobie zbieranego, skarb Królestwa wnosić będzie do kasy miasta Warszawy 30 od sta.

Art. 5. Pobór tu urządzony rozciągamy dla doświadczenia na lat dwa.

Art. 6. Wykonanie niniejszego ukazu NASZEGO, który w dzienniku praw ma być umieszczony, radzie administracyjnéj NASZEGO Królestwa Polskiego polecamy.

Dan w St. Petersburgu 29 Listopada (11 Grudnia) 1855 roku.

(Podpisano) »ALEXANDER«

przez CESARZA i KRÓLA.

Minister sekretarz stanu, Ig. *Turkull.*

— Przez Dyplomy CESARSKIE z dni 31go Października i 16go Listopada, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderów: św. Anny klasy 1éj z koroną CESARSKĄ, wice-admirał, naczelnik 5éj dywizji floty Panfiłow, i św. Włodzimierza klasy 2éj, zostający w rozporządzeniu głównodowodzącego armją południową i siłami wojennemi, tak lądowemi jak i morskiemi w Krymie znajdującemi się, jenerał-lejtnant Boguszewski.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI z dnia 29 Listopada, jenerał - adjutant Korff 2gi, zostający przy JJ. CC. WW. Wielkich Książętach MIKOŁAJU MIKOŁAJEWICZU i MICHALE MIKOŁAJEWICZU, ma zostawać przy Osobie J. C. W. W. Księcia MIKOŁAJA MIKOŁAJEWICZA, i p. o. mistrza dworu JEGO CESARSKIEJ WYSOKOSCI.

— Przez tenże rozkaz, jenerał-major Hartong, dowódca 3éj brygady Saperów, mianowany został komendantem twierdzy Zamościa, w miejsce zmarłego jenerała-lejtnanta Żytowa, który wykreśla się z kontrol.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI, w wydziale wojskowym, z dnia 30 Listopada, porucznik 1go bateljonu saperów Sternberg, mianowany został adjutantem placu w Warszawie.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI, w wydziale wojskowym, z dnia 29 Listopada, podpułkownik pułku huzarów J. C. W. Księcia MIKOŁAJA MAXYMILJANOWICZA, hrabia Goleniszczew-Kutuzow, mianowany został dowodzącym tymże pułkiem, na miejsce pułkownika Bontemps; a ten dowódcą pułku ułanów J. C. W. Arcy Księcia Austrjackiego Karola-Ferdynanda, na miejsce jenerała - majora Timkowskiego 1go, który zalicza się do jazdy linjowéj.

Heroldja Królestwa Polskiego. — Podaje do powszechnéj wiadomości, iż decyzją zarządzającego służbą cywilną w Królestwie Polskiém, z dnia 28 Listopada (10 Grudnia) r. b. wskutek przedstawienia heroldji Królestwa, szlachectwo dziedziczne z tytułu nabytego przed ogłoszeniem prawa o szlachectwie z roku 1836 udowodnione, panu Tomaszowi-Franciszkowi 2ch imion Reklewskiemu z herbem Gozdawa, w Królestwie Polskiem urodzonemu, a obecnie w Cesarstwie Rossyjskiem zamieszkałemu zatwierdzone zostało. — W Warszawie, dnia 9 (21) Grudnia 1855 r. — Prezes, członek rady administracyjnéj, tajny rzdca, senator, (podpisano) J. Tymowski — Naczelny sekretarz, (podpisano) A. Różyński.

Warszawski Ober-Policmajster. — Z dniem 18 (30) b. m. i r., rozpoczynają się zabawy w salach redutowych. Stosownie przeto do dawnych rozporządzeń, zawiadamia się osoby tak wojskowe jako i cywilne, że na tych zabawach laski, parasole, futra, salopy i płaszcze, składane być mają za kontramarkami w miejscach na ten cel urządzone, nie wolno nikomu palić cygar i fajek i wreszcie, że zbieranie kwest w czasie maskarady, jest zabronione. — Warszawa dnia 14 (26) Grudnia 1855 r. — Jenerał-major, Gorłów.

— Bilety na bal Sylwestra dnia 31 b. m., w resursie kupieckiéj dać się mający, wydawane będą w kancelarji tejże resursy, dla członków z ich rodzinami, w przyszłą sobotę i niedzielę, to jest. dnia 29 i 30 b. m., od godziny 2éj po południu do 8ej wieczór; zaś w poniedziałek dnia 31 b. m., od godziny 12éj do 4éj po południu.

— Wkrótce w teatrze rozmaitości, daną będzie wznowiona komedja Wesele Figara.

* W styczniu roku przyszłego z drukarni banku polskiego, wyjdzie dla naszych myśliwych wielce przydatne dziełko pod tytułem: *O polowaniu z wyżłem*, napisane przez jednego ze znawców i zapalonych miłośników tego polowania, o czém za powinność mamy zawiadomić niniejszém panów myśliwych, zwłaszcza, że autor ogłaszając prenumeratę, wskazuje bardzo łatwe sposoby nabycia dziełka. Sama treść ciekawa.

Dziełko albowiem O polowaniu z wyżłem zawierać będzie:

1) Naukę polowania na każdy rodzaj zwierzyny do tego polowania należącéj, obok opisania każdego gatunku zwierza pod względem powierzchowności, przyrody, pobytu i t. p.

2) O broni, obchodzeniu się z nią i użyciu.

3) O wychowywaniu, układaniu i użyciu wyżła, tudzież o jego chorobach i i ich leczeniu.

4) Słownik objaśniający wyrazy techniczne w polowaniu z wyżłem używane.

Nadto wiele innych potrzebnych i pożytecznych myśliwym wiadomości.

Dziełko takie pierwszy może raz się zjawia w naszéj bieżącéj literaturze, powinnoby więc być przez myśliwych poszukiwane; jedni albowiem zapewne znajdą w niém przypomnienie znajomych rzeczy, drudzy nauczą się z niego różnych jak się spodziewać, myśliwskich sekretów.

Prenumerata w Warszawie przyjmuje się w księgarni Szteblera, Nowoleckiego i Orgelbranda, po cenie za exemplarz kop. sr. 75. Po wyjściu cena będzie podwyższoną.

— *Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności.* Otrzymawszy za pośrednictwem Redakcji Kurjera Warszawskiego od p. B. tytułem jednorazowéj ofiary rs. 150, pod nieodmiennym warunkiem, aby tych pieniędzy nie kapitalizować, lecz użyć natychmiast na pilne bieżące potrzeby; Warszawskie towarzystwo dobroczynności, przy oświadczeniu szczerego podziękowania

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

Kończył się już wrzesień, sprzęt z pola zwieziono, siewy się rospoczęły, choć znacznie szczuplejsze od zeszłorocznych jak twierdził karbowy, lecz Emilek miał zamiar zmienić rodzaj gospodarstwa na wiosnę i tem się usprawiedliwił przed matką. Pieniądze płynęły jak woda: polowania stawały się coraz częstszemi, preferans choć po dziesięć groszy punkcik, podobał się młodemu dzierżawcy, zjazdy w sąsiednich miasteczkach z powodu odbywających się tam jarmarków i zapasu zboża w stodołach, bywały tak liczne, że pan Emil w braku lepszych okoliczności, powtórzył sobie raz drugi i trzeci ową nocną wycieczkę do toalety kochanéj mamy dobrodziéjki.

Ale tu zbliżał się święty Franciszek, na walny jarmark już gotowało się obywatelstwo, Emilek dał słowo że będzie, pieniędzy jak na złość zabrakło w skutek również braku kosztowności w toaletce— zboża miał kiłka korcy, długów co nie miara, więc znowu przyszły smutne chwile rozmyślań i desperacji.

Wiedział on wprawdzie że ciocia kochana ma tam jakiś zapasik w kuferku, ale ten miał zamki dobre, kluczyk siedział jak zaklęty w dużéj skurzanéj kieszeni, o dobrowolnéj zaś pożyczce ani myślić, bo ciocia na wszelkie dawniejsze prośby była niewzruszoną i głuchszą niż zwykle, odpowiadając zawsze temi słowy:

— Wzięliście już dziesięć tysięcy i nie oddali, więcéj nie dam, gdyż z głodu pod płotem umierać nie myślę.

To téż w niedzielę z rana, na drugi dzień po św. Michale uroczyście i hucznie u jednego z sąsiadów obchodzonym, wracał konno nasz bohater do domu. Twarz jego bladą, zmęczoną, wykrzywił teraz niepokój trawiący go już od tygodnia, pieniędzy nie mógł dostać, a za trzy dni w pobliskiem mieście rozpoczynał się ów jarmark walny, na którym jeszcze nie był, a zatem i miana obywatela wytrawnego pozyskać nie mógł. W siedmnastoletniéj głowie chłopaka, kotłowały się prawie tysiączne projekta, proste i skombinowane, czyste i niby mniéj czyste, wielkie i małe; ale jak to mówią z próżnego i Salomon nie naleje, tak téż i z tych rozmyślań ani grosza wycisnąć się nie dało. Zły więc i skwaszony wjechał powoli na dziedzińczyk, oddał konia służącemu, a otrzepując szpicrutą pokurzone suknie, wszedł do pokoju:

— Tstt! — szepnęła ciocia, trzymając palec na ustach — matka słaba, spi...

— Eh co tam, i ja chory moja ciociu.

— No, a cóż ci jest — wyrzekła patrząc nań swemi blademi oczyma — może rumianku kazać ugotować?

— Idźże sobie ciocia z swoim rumiankiem! — burknął zadąsany chłopiec — i machnąwszy rękoma, zaczął powlekać nogami po pokoju szeleszcząc niemiłosiernie. Usiadł na sofie, potem się zerwał i usiadł znów na krześle, daléj z kolei rozwalił się na łóżku, a mierzwiąc obfitą i długą czuprynę, powstał ziewając głośno:

— Eh żeby ciotunia wiedziała jak ja jestem biedny! — odezwał się patrząc jéj miłosiernie w oczy.

— A cóż ci to brakuje?

— Wszystkiego moja ciociu, i pieniędzy i garderoby i zdrowia.

— Dobrze ci tak, mówiłam nie hulaj, nie pij boś ty młody.

— Więc ja mam tu siedzieć jak pustelnik? Czy na to Pan Bóg dał mi młodość, dzierżawę i krew

za dar tak znakomity, ma honor podać do wiadomości nieznajomego sobie dobroczyńcy, że ofiarowana przez niego kwota przeznaczoną została na natychmiastowe potrzeby instytucji sal ochrony, któréj fundusze w r. b. z powodu nie dojścia do skutku zamierzonych poranków muzykalnych, w krytycznym znajdują się stanie.

Że zaś uczynione przez p. B. zastrzeżenie: »*aby tych pieniędzy nie kapitalizować,*« daje towarzystwu przekonanie, że ofiarujący sądzi, iż towarzystwo każdą większą ofiarę zamienia na kapitał i tylko z dochodów procentowych zaspokaja bieżące potrzeby i gdy podobne zdania już niejednokrotnie dochodziły prywatnie do wiadomości towarzystwa, zatém Warszawskie towarzystwo dobroczynności, jakkolwiek ogłaszane corocznie drukiem sprawozdania z działań jego dostatecznie tę kwestję objaśniają, uważa właściwem dla usunięcia wszelkich wątpliwości, czy towarzystwo nadaje odpowiednie przeznaczenie ofiarom przez dobroczynne osoby na rzecz i do dyspozycji swojéj czynionym, ogłosić w pismach publicznych jaką summę posiada w kapitałach, zkąd takowe powstały i jakie przynoszą procenta.

Ogół kapitałów po dzień 1 stycznia 1855 roku wynosił rs. 129.837 kop. 8½, od których procenta czynią rocznie rs. 6.101 kop. 76, a wydatki towarzystwa przenoszą sumę rs. 44,000, zatem do uzupełnienia tej sumy zebrać potrzeba z ofiar dobroczynnego rządu i publiczności około rs. 34,000 rocznie; trudno więc przypuścić, aby towarzystwo przy takim stanie dochodów procentowych, mogło pomyśléć nawet o kapitalizowaniu ofiar na bieżące potrzeby towarzystwa składanych. Że zaś towarzystwo usilnie stara się nienaruszać sum kapitalnych, tego zarzucać mu nie można, gdyż kapitały te jako po największej części pochodzące z legatów i darów wieczystych, pod żadnym pozorem na wydatki bieżące użytemi być nie mogą, w razie bowiem rozwiązania towarzystwa, wracają do swoich nadawców, zatem towarzystwo tylko procentem od tych kapitałów dysponować może, tak dalece, że kiedy w roku ubiegłym 1854, skutkiem nadzwyczajnego podrożenia artykułów żywności, towarzystwo dla zaspokojenia potrzeb wydziału starców i kalek zmuszone było w braku dochodów bieżących użyć z kapitałów sumę rs. 4.824 kop. 56, to uważało się w obowiązku ubytek ten jako nieprawnie dopuszczony, natychmiast zapełnić, a niewidząc możności, iżby w latach następnych dała się zaprowadzić taka oszczędność, którąby ten ubytek w kapitałach mógł być zapełniony, towarzystwo nieodwołując się do dobroczynności publicznej przystąpiło zaraz do zbierania w gronie swych opiekunek i członków składek na pokrycie tegr defektu.

Wprawdzie w wykazanéj ogólnéj sumie kapitalnéj, mieści się kilkanaście tysięcy rubli srebrem, pochodzące z darów cząstkowych, które przy zawiązku wydziału zupy rumfordzkiéj, instytucji sierot i sal ochrony, na fundusz żelazny dla instytucji tych przez dobroczyńców złożone zostały, lecz i tych kapitałów towarzystwo również działając w duchu poczynionych ofiar, naruszać nie powinno. Kiedy jednak dochody bieżące w 1854 roku nie wystarczyły na pokrycie koniecznych bieżących potrzeb instytucji pomienionych, towarzystwo z uwagi, że kapitały te nie ulegają takiéj klauzuli jak kapitały z legatów i zapisów wieczystych pochodzące, użyto z nich dla instytucji sal ochrony rsr. 1,725, dla wydziału zupy rumfordzkiéj rsr. 375, razem rsr. 2.100, które jako zużyte, z sumy kapitalnéj odpisane zostały, o czem bliżéj objaśni sprawozdanie z działań towarzystwa za rok 1855.

Widoczną więc jest rzeczą, że towarzystwo nietylko składanych na rzecz swoją ofiar, jeżeli te nie są wyraźnemi legatami i zapisami wieczystemi, nie kapitalizuje, lecz nawet zmuszone jest naruszać kapitały z cząstkowych darów pochodzące, i trudno inaczéj postąpić w tak krytycznym czasie, bo kiedy nędza i niedostatek coraz silniéj dotyka ubogą klassę mieszkańców Warszawy, towarzystwo nie może zmniejszać zakresu działań swoich, a jeżeli zwykłe bieżące dochody nie pokryją wydatków, musi się odwoływać do litościwych serc dobroczyńców, aby nowemi ofiarami wsparli jego szlachetne dążności.

Gdyby zaś odwołanie się towarzystwa do publiczności nie odniosło pożądanego skutku, w takim razie towarzystwo byłoby zmuszone zużyć kapitały z cząstkowych darów pochodzące, lecz nigdy nie mogłoby naruszyć legatów i darów wieczystych i dla uniknienia téj ostateczności, widziałoby się w potrzebie zmniejszyć zakres działań swoich.

Wszakżeż towarzystwo nie spodziewa się tak smutnych następstw, bo okazywana przez lat 40 przez publiczność Warszawską sympatja i spółczucie dla towarzystwa, dają przekonanie, że każde odezwanie się towarzystwa do dobroczynności publicznéj, pomyślnym skutkiem uwieńczone będzie i że dobroczyńcy mając przekonanie, że czynione przez nich ofiary dla przyniesienia ulgi cierpiącéj ludzkości, towarzystwo z prawdziwym pożytkiem obraca na cele właściwe, chętnie i nadal współdziałaniem swoim wspierać będą działania i dążności jego. — Warszawa dnia 15 (27) grudnia 1855 roku. — Vice-prezes towarzystwa, Ksawery *Pusłowski.* — Członek sekretarz. *Gebhardt.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

— Korespondencja z Londynu 1 grudnia w *Gazecie Augsburgskiej,* wspomina o pogłosce jakoby celem przybycia Króla sardyńskiego do Londynu było porozumienie się względem pewnych układów terytorjalnych, które od niejakiego czasu zostały zaproponowane. Idzie tam podobno o ustąpienie (??) Lombardji Piemontowi, z wynagrodzeniem Austrji Księstwami Naddunajskiemi. Układ ten wymagałby jak nam się zdaje poradzenia się nieco Austrji i innych jeszcze stron interesowanych. Korespondent dodaje, że uważał za potrzebę przytoczyć tę wieść z powodu jej uporczywości i ponieważ ona krąży w kółkach zwykle dobrze zawiadomionych. (*J. de St. Pet.*)

DANJA.

— Korespondent gazety *Nord* pisze z Konstantynopola 5 grudnia:

Jeszcze wypada mi mówić wam o jenerale Canrobert i o misji którą on spełniał w imieniu Ludwika-Napoleona u dworów skandynawskich. *Moniteur universel,* ten organ urzędowy rządu francuskiego, i któremu Europa przed teraźniejszemi wypadkami nieodmawiała rzeczywistego zaufania, kazał sobie napisać z naszej stolicy, że przyjęcie ambasadora francuskiego było tu pełne entuzjazmu ze strony naszej ludności, że było przeszło 2.000 ludzi zgromadzonych w miejscu wylądowania w bliskości biura celnego, którzy najżywiej wykrzykiwali wiwaty jenerałowi, że lud tworzył szpaler na ulicach przez które orszak przechodził; nakoniec, że 400 innych ludzi wszelkich klas społeczeństwa udało się poprzednio na dziedziniec *Hotelu angielskiego* gdzie jenerał miał stanąć, dla wyrażenia mu swoich sympatji i entuzjazmu dla Francji.

Zaprawdę, krzywdę to czyni prawdomówności *Monitora,* bo całe miasto Kopenhaga wie dobrze, że te wszystkie fakta są zupełnie fałszywe, że nie było ani pięćdziesięciu ludzi na miejscu wylądowania jenerała, że wyjąwszy ludzi należących do służby hotelu angielskiego, którego zresztą szczupły zakres nie mógłby pomieścić więcéj jak dwadzieścia osób, nie było tam żadnego zgromadzenia; że cztery powozy, z których dwa były dworskie, przejechały przez miasto prawie bez zwrócenia uwagi ogólnéj, i że nie było ani cienia szpaleru ludu na żadnéj z ulic któremi te powozy przejeżdżały, od biura komory aż do hotelu angielskiego.

Przyjęcie nadzwyczajnego ambasadora Cesarza francuskiego w Kopenhadze, nietylko nie wywołało najmniejszéj manifestacji publicznéj, ale owszem odznaczyło się nadzwyczajną oziębłością; było to przyjęcie *dyplomatyczne,* w pewnem znaczeniu tego wyrazu, to jest świetne przez formy równie zimne jak grzeczne. Ten fakt zresztą dostatecznie jest wykazany tak przez nasze dzienniki jak przez korrespondentów dzienników zagranicznych.

Naturalnie, zapytujemy się, jakim sposobem w obec faktów tak jawnych i niezaprzeczonych, organ rządowy francuski może usiłować wprowadzić swoich czytelników w błąd, względem sposobu w jaki odbyło się przyjęcie jenerała Canrobert w naszéj stolicy? Bo nakoniec powtórzymy tu jeszcze, że nawet nie udało się podniecić najnędzniejszych robotników, albo uczni szkół, tak przyjaznych zawsze nowościom, do uorganizowania procesji z pochodniami. Zapewnie *Monitor* sądził, że potrafi zneutralizować efekt jaki na opińji publicznéj sprawiła mądra wstrzemięźliwość dworów skandynawskich, zwodząc ją opisami urojonych owacji, których poseł francuski miał być przedmiotem. Ale nie spostrzegł, że użycie takich drobnych środków objawia słabość i poniża sprawę o którą idzie.

Co do misji która mogła być powierzoną posłowi francuskiemu, powszechnie dziś jest wiadomem, że ona nie powiodła się zupełnie. Ani w Szwecji, ani w Dańji dwa mocarstwa zachodnie prowadzące wojnę przeciw Rossji, nie zdołały zrobić najmniejszéj propagandy swego systemu interweńjowania na Wschodzie. Wszystko każe wnosić, że dwa narody skandynawskie nie przestaną w ciągu trzeciéj kampańji, zamykać się ściśléj niż kiedykolwiek w położeniu politycznem, jakie przyjęły przez traktat, zawarty w miesiącu lutym 1854 roku.

(*Journal de St. Petersbourg*).

---

obywatelską, żebym tu gnił jak, jak... Oho nie będzie nic z cioci morałów; mama tak chce żebym jeździł, hulał i będę hulał! — dokończył palnąwszy pięścią w stół.

— A jak ci się podoba — odrzekła bardzo obojętnie ciotka, zbierając porozrzucany ubiór siostrzeńca.

On tymczasem znów powlókł nogami, ziewnął, przeciągnął się, a spluwając po wszystkich kątach zapytał:

— No, niechże mi ciocia poradzi?

— A cóż tu radzić. Nie trać, oszczędzaj, to się znajdą fundusze.

— Eh moja ciociu, ciocia tak mówi jak zawsze; miljonów przecie nie wydaję, bo ich nie mam, a żyć muszę jak drudzy, bo by mię wyśmiano w okolicy...

— Czemuż to Tarkowski...

— Ba, Tarkowski, dziedzic z ekonoma! jakie mi przyrównanie. Wie ciocia co on powiada, kiedy mu wymawiają że żyje kartoflami z solą i barszczem?

— Nie wiem.

— Że nie ma ciała szklannego, to tam nikt nie zobaczy co się wewnątrz znajduje. Ha, ha, ha, wyborny.

— I rozsądny — dorzuciła ciotka — ma się téż dobrze.

— Co mi po takiem dobrem, kiedy się go nie użyje; u mnie widzi ciotka inaczéj: jest, to hulaj duszo, nie ma — to stul buzię i sza.

— Więc zrób tak.

— Ba, i ja bez cioci tę sztukę potrafię, ale za trzy dni jarmark, muszę jechać, tyle mam sprawunków...

— Ale, ale, mów ty sobie co chcesz; ja ci tylko powiem, że z taką metodą nie daleko zajedziesz na gospodarstwie.

— Ha, i cóż robić, to już w naturze naszéj leży: ojciec nieboszczyk tak robił, stryj...

I po takim argumencie, przylazł znów do łóżka rozkładając się jak długi. Ciocia zaś, otworzywszy w ścianie osadzoną szafkę, po kolei wystawiała jedną za drugą butelkę, i obcierając, oglądając, ustawiała je napowrót po pólkach. W kilka minut, Emilek wyczerpnąwszy cały zapas projektów w podchmielonéj jeszcze głowinie spoczywający, spojrzał niechcący ku szafce, i widać że ślinka napłynęła mu bujniéj na usta, bo zbliżywszy się ku niéj, milutko przemówił:

— A dajno mi cioteczka kieliszek jakiéj pomarańczówki, to może mi i sensu przybędzie.

— Widzicie go, co mu się zachciewa — oburknęła ciotka zamykając z pośpiechem szafkę, a klucz chowając do kieszeni. — Taki dzieciak już do kieliszka, samby chciał wszystko powypijać, a jak się kto trafi.

— To i dla niego się znajdzie, moja ciotuniu kochana malutki, bo mię tak mgli — i zbliżył się chcąc ją pocałować w rękę.

— A idźże ty sobie — a dajże mi święty pokój, jeszczeć tego brakowało, żebyś się rozpił. No, no, moi państwo. Po trzeźwemu wyprawia awantury, a cóż dopiero zalawszy...

— Jakie awantury ciociu? — zapytał patrząc jéj w oczy.

— A wczorajsza z żydem, hę?

— Ha, ha, ha — zaśmiał się głośno trzymając ręce w kieszeniach — pyszne téż to było, nie prawda?! Dobrze że mi téż ciotka przypomniała; jakem się uśmiał serdecznie, to o mało mię kolki nie sparły! Bo ciocia wszystkiego nie widziała, i jak moja Lotka zaczęła operować Szmula i tu i tam, i za bok, a mój żyd w niebogłosy: — gwałt! pójdziesz paskudniku, aj waj! — To heca czysta, jak mamę kocham heca...

— Wstydź się Emilku, wstydź takim być awanturnikiem, to nie po chrześćjańsku...

— Z żydem? — przerwał jeszcze cały zaczerwieniony od śmiechu. — A pocóż on tu przychodzi: winienem, to oddam, zresztą jak mi Orzeszyński po-

FRANCJA.

Według *Neue Preussische Zeitung* pogłoska jakoby podróż księcia Cambridge do Paryża, miała na celu ułożenie się z Cesarzem francuzkim, w przedmiocie kwestji naczelnego dowództwa armji, jest zupełnie bezzasadną.

— Czytamy w korespondencji z Paryża do *Gazety Hamburskiéj:*

Mowa króla pruskiego jest stanowczem zaprzeczeniem wszelkim pogłoskom, według których Prussy miały przedstawić jakieś propozycje pokoju. Należy niedowierzać wszystkim tym przepowiedniom pokoju. Rząd nic nie czyni aby im zaprzeczyć, ponieważ chce pozostać konsekwentnym. Dla tego to Cesarz nie wzbronił hrabiemu Walewskiemu objaśnić mowę jego z dnia 15go grudnia okólnikową depeszą. Gabinet francuzki nie chce zbijać mniemania, że szczerze pragnie pokoju, ale wszystko co się mówi, co się czyni i przygotowuje, dowodzi iż on w głębi serca pragnie dalszego prowadzenia wojny. Chce on przekonać Niemcy i inne państwa neutralne, że jeśli pokój nie jest dotąd zawarty, to jest winą saméj tylko Rossji. Chce on odjąć Austrji wszelki pozór zachowania dłużéj oczekującéj postawy.

Dyplomacja naturalnie czynić będzie wszelkie wysilenia aby doprowadzić do układów, ale jéj się to nie uda. Negocjacje jeśli jakie będą rozpoczęte téj zimy, nie będą traktowały o pokoju, ale tylko starać się będą zjednać państwa neutralne. (*Jour. de St. Pet.*)

PRUSSY.

— Autor godnych uwagi artykułów wojennych w *Neue Preussische Zeitung*, podaje następujące ocenienie rezultatów militarnych wojny wschodniej:

„Pietnaście miesięcy upłynęło od dnia w którym armje sprzymierzone stanęły na terrytorjum Rossji. W tym przeciągu czasu miało miejsce siedm ważnych faktów wojennych, to jest: Batalja pod Bałakławą, pod Inkermanem, nad Almą, szturm 18 czerwca, w rocznicę bitwy pod Waterloo, szturm i zdobycie Małakowa, bitwa nad rzeką Czernaja i szturm Karsu. W tych sprawach trzy razy atak pochodził od sprzymierzonych: nad Almą przeciw pozycji bez oszańcowań i w dwóch szturmach do Sebastopola; jedno tylko stanowcze zwycięztwo zostało przez nich odniesione, to jest nad Almą; ponieśli oni zupełną klęskę w szturmie 18 czerwca, a drugi szturm miał tylko wątpliwe powodzenie.

Rossjanie ze swojej strony atakowali nieprzyjaciół cztery razy i zawsze w pozycjach obwarowanych, pod Bałakławą, Inkermanem, nad Czernaja i w Karsie.

To wyliczenie powinnoby być dostateczne, aby zredukować do skromniejszej miary tak huczno-głośne tryumfy sprzymierzonych. Ale należy tu zwrócić uwagę na inne jeszcze okoliczności, to jest, że od pietnastu miesięcy jak sprzymierzeni naszli na ziemię Rossji i pomimo wszystkich swoich zwycięztw, nie mogli oni nigdzie opanować przestrzeni ziemi więcej jak na 3 do 5 lieus w głąb i że na tej przestrzeni nawet zawsze cofali się oni do swoich obwarowanych pozycji, utrzymując się w stanie obronnym. W tej chwili nawet oczekują oni na atak ze strony Rossji.

Sam ten fakt, że w ciągu pietnastu miesięcy, armja licząca 200.000 ludzi odniosła zaledwie takie nędzne korzyści, dowodzi widocznie, że muszą istnieć okoliczności które w zaczepnych działaniach sprzymierzonych stawiają im nieprzełamane przeszkody, których oni sami nie mają nadziei zwyciężyć, jeśli mamy wierzyć ustępowi w mowie Cesarza francuskiego do wystawników: „Aby pokój prędko mógł nastąpić *Europa* musi się oświadczyć, bo bez pewnego wpływu *opinji publicznej* wojna między wielkiemi mocarstwami może się bardzo przedłużyć, kiedy tymczasem jeśli *Europa* skłoni się do oświadczenia się, będzie to *wielki krok ku rozwiązaniu.*

Czyliż to nie jest oświadczeniem wyraźnem, że sprzymierzeni do tego już doszli, że zwątpili o podobieństwie pokonania Rossji bez pomocy innych państw?

Jakież więc są te przeszkody które trzymają sprzymierzonych na brzegach Rossji?

Oto przedewszystkiem trudności opuszczenia podstawy operacji nad brzegami, uzyskanej za cenę tak wielkich wysileń i posunięcia się w głąb bez wystawienia się na niezawodne niebezpieczeństwo. Ta okoliczność, że sprzymierzeni potworzyli tak znaczne zakłady, nawet całe nowe miasta w Kamysz, Eupatorji i Kercz, pokazuje, że dla ogromnego skoncentrowania sił jakiemi oni rozporządzają, te zakłady są im koniecznie potrzebne, i że oni nie śmieją posunąć się naprzód, aby nie zostać odciętemi od swojej podstawy operacji i nie wystawić się w takim razie na niewątpliwą klęskę. Nie jest to wojna wśród bogatych równin Niemiec obfitych we wszelkie środki zasiłku i zaludnionych bogatemi miastami. Nie jest to wojna hiszpańska, gdzie armja francuska miała tylko przed sobą gierylasów albo korpusy nieprzyjaciela znakomicie w liczbie słabsze. Nie jest to nawet kampanja w Rossji 1812 roku, gdzie postępując w głąb, armja opierała się na szerokiej podstawie, ubezpieczona i doskonale zaopatrzona wszelkiemi potrzebami, gdzie środek Rossji i żyzne okolice Moskwy mogły jeszcze wystarczyć po największej części potrzebom armji napastniczej.

Dziś armje sprzymierzone posuwając się naprzód w stepach Krymu, albo Rossji południowej, zmuszone są ciągnąć za sobą wielkie zapasy żywności i materjały wojenne. Rossjanie przeciwnie korzystali z czasu aby wszędzie pozakładać magazyny, aby pościągać zasiłki z sąsiednich okolic bardzo obfitujących w zboże i ziarno i prócz tego mają oni tę korzyść, że posiadają system przewozu wybornie uorganizowany odpowiednio do warunków naturalnych i zwyczajów kraju.

Powtóre trzeba przyznać, że energiczna strategja Rosjan przedstawia równie straszną przeszkodę postępom sprzymierzonych. Rossjanie okazali wszędzie silne trzymanie się mass, zacięty opór, wielką energję w przenoszeniu skoncentrowanych sił w stosowne punkta. Dawno już rozprysły się złudzenia które wzniecił ów sławny kurjer tatarski, że armja rossyjska rozsypała się przed działami francuskiemi jak śnieg pędzony wichrem, i dzienniki angielskie, które mają przecie wolność i nawyknienie mówienia prawdy, szczerze oddały sprawiedliwość waleczności żołnierzy i talentom oficerów rossyjskich.

Jeśli wojna rozpocznie się na nowo na wiosnę, przyszła kampanja nie przyniesie więcej ważnych rezultatów jak ta która się skończyła. Trudno jest uwierzyć aby sprzymierzeni byli w stanie operowani jednocześnie w Krymie i przeciw Mikołajewu, ale nawet przypuściwszy żeby ten fakt się sprawdził, dajmy na to, choć to nie zdaje się prawdopodobnem, żeby Krym został podbity, Perekop i Mikołajew opanowany, cóż z tego wyniknąć może i co dalej uczynią? Jedno rzucenie okiem na mappę Rossji poda na to najwłaściwszą odpowiedź.

Co do pogłosek tyczących się kampanji projektowanej przez sprzymierzonych nad Prutem i trudności jakieby z tego mogły wyniknąć dla Austrji, korespondencja z Berlina w *Gazecie Augsburgskiej* przytacza wyjątki z dwóch depeszy przesłanych 30 września 1854 przez hrabiego Buol do hrabiego Esterhazy w Berlinie, a w których gabinet wiedeński oświadcza „że nigdy Austrja niedopominała się o wyłączność prawa okupacji Księstw Naddunajskich, że zatem nie sądzi mieć prawo przeszkadzania w czem bądź operacjom mocarstw wojujących.“ (*Jour. de St. Pet.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 22 Listopada. Jak donieśliśmy Porta wręczyła komissji kontrolującéj użycie pożyczki, swój budżet wydatków ministerstwa wojny. Zdaje się że go uznano daleko bardziéj uporządkowanym i należycie ułożonym niż sądzono, a mianowicie rozwiniętym według zasad ekonomji, tak, że mocarstwa europejskie które sądzą się doskonałemi w porównaniu z Turcją, powinnyby bardzo się zdziwić. Na najbliższem posiedzeniu komissji które ma się odbyć pojutrze, udzielone będzie pierwsze zaliczenie ministrowi wojny.

Kontyngens anglo-turecki który był wysłany do Kercz, został stamtąd odwołany; nie wiemy istotnie z jakiego powodu, ale zdaje się że dla trudności jakieby przedstawiało zaopatrywanie jego potrzeb przez zimę. Część jazdy przybyła już do Konstantynopola, reszta co chwila jest spodziewaną. Co do piechoty, ma ona podobno zająć zimowe kwatery w Burgas.

Statki eskadry angielskiéj na morzu Czarném, znajdujące się tu od kilku dni, zabierają się w drogę ku archipelagowi Malty.

Ministrowie wojny i spraw zagranicznych, którzy od kilku dni byli słabi, już są znowu zupełnie zdrowi.

Przytoczymy tu jeden z tysiąca faktów które mogą dać wyobrażenie o nadzwyczajnéj drożyznie życia w Konstantynopolu. Pewien służący w jednym z pierwszych domów w Pera, dobrze płacony, żywiony i nie mający zbyt wielkiéj pracy, przed trzema dniami prosił swego pana o uwolnienie, ponieważ znalazł sobie lepsze miejsce. Rzeczywiście człowiek ten dostał się jako pomocnik do rzeźnika, który mu ofiarował 300 fran. na miesiąc. Ale główną rzeczą jest tu to, że on zajął miejsce pomocnika którego odmówił inny rzeźnik, ofiarowawszy mu 500 franków na miesiąc. Tak więc istnieje w Europie kraj, w którym prosty chłopak od rzeźnika bierze 6000 fr. rocznie, to jest tyle co pułkownik w armji lub kapitan okrętowy, a więcéj niż nie jeden pod-prefekt!

— Dowiadujemy się, że projekt zbudowania kanału od rzeki Dunaju do morza Czarnego, którego portem było by Kustendży, został zaniechany przez towarzystwo angielskie które go ułożyło, ponieważ tru-

---

wiadał, to jednego jeszcze lepiéj uszlachcił, bo złapał go za brodę siedząc na bryczce, a na furmana zawołał jedź. Skarżył go jak mówi, ale świadków nie było i przepadło. Mojemu tylko psy takich narobiły frendzli z halatu, że doprawdy niech się ciocine u firanek schowają!

— Nie bój się, oni ci to odpłacą.

— Dobrze, niech płacą, ja gotów brać; ale dajno ciotka téj pomarańczówki, moja ciotuniu. — I nie czekając pozwolenia, sięgnął tak zręcznie do kieszonki, że nim się kobieta zdołała obrócić, już Emilek był przy szafce.

Na ten hałas, obudziła się widać matka, bo dał się słyszyć głos jéj z drugiego pokoju:

— A co to tam?

— Ja mameczko, ja — przemówił Emilek obcierając usta i wchodząc do pokoju.

— Moja kochana, skarć go też — zawołała rozgniewana ciotka — omal się nie pobił ze mną o wódkę.

— Cóż to Emilku, proszę się nie zapominać! — Jak uważam, od pewnego czasu już nas tu za nic masz, co? — Źle; zamiast być coraz grzeczniejszym, to ty przeciwnie robisz się jakimś grubianinem.

— Ależ moja mamo, cioci to wszystko zaszkodzi, żartowałem...

— Skądże to się tak wraca dopiero na drugi dzień?

— Przecież mówiłem mamie że jadę na imieniny; jakeśmy się bawili, co za towarzystwo, kolacja, wino, panny — i hrabia L. był z córką...

— Tak, no proszę — mówiła uśmiechnięta mama.

— Wszystko było pięknie, wystawnie, elegancko, tylko gospodyni sama zrobiła mi bardzo przykrą wymówkę.

— Jakąż, mówże?

— Że mieszkając tu od dwóch miesięcy blisko, mama nie raczyła oddać jéj wizyty. Tłomaczyłem że chora, że ten... nie może, ale to na nic się nie zdało i musiałem przyrzec, iż w tym miesiącu złożymy jéj uszanowanie...

— O moje dziecko — przemówiła uszczęśliwiona takim wybiegiem syna Gąsiewska — z największą przyjemnością, ale czem pojadę, powiedz sam?

— To też za trzy dni jarmark, trzebaby kupić jakieś powoziątko.

— A trzebaby — odrzekła westchnąwszy — tylko masz za co?

Emilek za całą odpowiedź, pokazał głową siedzącą pod oknem ciotkę.

Matka również mimicznie potrząsła przecząco, że na nią nie ma co liczyć.

I znową zaczęli rozmyślać oboje. Po twarzy matki, rozpromienionéj nadzieją dobréj zabawy, przebiegał chmurkami uśmiech szczęścia, oczy świeciły miléj, brew się rozciągnęła jakby od nacisku przerzucanych po głowie projektów, a patrząc się badawczo po pokoju, naraz zawołała:

— Jest, dobrze, mamy fundusz!

— Skąd?

— Przecież moje bižuterje nietknięte, oh doprawdy że ja też o nich zapomniałam.

Emilek drgnął pobladłszy jeszcze bardziéj, lecz natychmiast się upamiętał, i chwyciwszy za rękę matki otwierającą toaletę, krzyknął:

— Nie, nie, kochana mamo, na to nie pozwolę!

— Dla czego?

— Nie, to dla mamy jest szacowną pamiątką, téj pozbycie byłoby ciosem dla nas; a zresztą mama potrzebuje się ubrać, żeby nas przecie za coś mieli. — Nie, ja tu wynajdę inny sposób.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

dności tyczące się urządzenia tego portu, zostały uznane za niepodobne do pokonania. Gdyby ten projekt mógł był dojść do skutku. kwestja ujść Dunaju straciła by wiele ze swojej ważności, ponieważ kanał ten tworzyłby drogę daleko krótszą i pewniejszą niż ta ostatnia.

— Piszą z Konstantynopola do Gazety *Nord:*

Wiadomości nadeszłe wczoraj i dziś, nie przyniosły nic nowego z teatru wojny, wyjąwszy że Rossjanie zdają się mieć zamiar przepędzić zimę w swoich teraźniejszych miejscach pobytu, że nie troszczą się wcale o wyprawę Omera-paszy do Mingrelji, że ten ostatni wcale nie posuwa się naprzód wewnątrz kraju, że jego zwycięztwo pod Ingurnem jest zagadką, któréj ani znaczenia, ani ważności nie pojmujemy; że sprawy w Krymie nie postępują wcale według naszych przewidywań, że zdobycie Kil Burnu (Kinburn) nie przyniosło żadnego rezultatu, wyjąwszy że przynagliło Rossjan do obwarowania Mikołajewa.

Turcy bardzo są zdziwieni temi obrotami działań wojennych. Wiadomo że w początkach wojny między innemi krążyła między społeczeństwem tureckiem, dość dziwna opinja, iż Rossja, Anglja, Francja i Austrja, zawarły tajemne przymierze w celu zniszczenia państwa tureckiego i że wojna i negocjacje między temi państwami, były rzeczywiście ułożonemi z góry, słowem komedją w któréj każdy grał swoją rolę kosztem nieszczęśliwéj Turcji. Czy uwierzylibyście że obecnie, po takim rozlewie krwi, ta opinja zaczyna znowu nabierać wiary i to opierając się na faktach wojennych.

Gabinet teraźniejszy wzmacnia się coraz bardziéj, pomimo zaciętego nie raz aż do śmieszności antagonizmu lorda Redcliffe i jego nieustannych usiłowań, w celu zwalenia ministrów, a właściwie mówiąc, właśnie najbardziéj wzmacnia się przez tę zaciętą nieprzyjaźń, bo ambasador angielski uważany jest przez cały naród od Sułtana aż do Hamala (drążnika) jako pierwsza przyczyna wszystkiego złego, i dziś wyliczają wszystkie podstępy jakich on używał od roku 1853 dla wywołania wojny. Mówiliśmy już o krokach jakie lord Redcliffe czyni dla zbliżenia się do Mehmeda-Ali. Ten dawszy się wyprowadzić w pole w roku 1853, obecnie trzyma się bardzo ostrożnie. Obawia on się skompromitować swoję popularność wchodząc napowrót w stosunki z ambasadorem który, w oczach całego narodu bez różnicy stronnictw jest uosobionym duchem nieszczęścia Turcji.

Mehmed-Ali pokazuje wielki takt w swoich stosunkach z kolegami gabinetowemi, i nie nadużywa swego wpływu. Cała jego działalność skoncentrowana jest w wydziale admiralicji.

Co do Fuad-paszy, jego wielkiem polem działań jest patrjarchat grecki. Zbiera on tam obfite żniwo na przekor wszystkim skargom lorda Redcliffe, które tu słusznemi każdy uznaje, ale nikt nie myśli dowodzić. Po gratce przy wyborze patrjarchy, dziś przyszła na stół kwestja dóbr klasztornych w Księstwach. Fuad-pasza zna doskonale Księstwa Naddunajskie, bo był w nich jako komissarz nadzwyczajny; loiczném jest zatém że potrafi wyciągnąć należyte korzyści z téj sprawy.

Co do Księstw, ambasada angielska wymagała od Porty aby zaprotestowała przeciw Austrji w sprawie aresztowania dezertera austrjackiego nazwiskiem Turr, który był ostatnio pułkownikiem w służbie angielskiéj. Argument który lord Redcliffe przedstawił w tym względzie loice wysokiéj Porty, był następujący: »Jeśli Turcja obojętnie przyjmie ten wypadek, Austrja będzie mogła lada chwila schwytać serdara-ekrem-Omera-paszę, który nie jest niczem więcéj jak dezerterem austrjackim. Porta zatém pospieszyła zaprotestować.

Wybuchy w obozie sprzymierzonych w Krymie, uważane są przez turków za kary wymierzane przez Allacha na sprzymierzonych za wszystko złe co oni czynią Turcji, zmuszając ją do prowadzenia wojny, podczas gdy ona potrzebuje i żąda cokolwiek spoczynku. Porta wszelkich trudów użyć musiała aby jéj dozwolono własny jéj chleb pożywać. Przez sześć długich miesięcy sprzymierzeni nie dozwalali rządowi zakazać wywozu zboża. Złe spełniło się i zboże doszło dziś do niesłychanych cen, 75 piastrów za kilogram. Lud tutejszy upatruje także karę nieba w pojawianiu się na nowo cholery między sprzymierzonemi wyłącznie. Rzeczywiście z pomiędzy krajowców nikt nie umarł na tę słabość, a anglicy pochowali przedwczoraj 145 ofiar zarazy na cmentarzu w Skutari.

(Journal de St. Petersbourg).

LISTY BEZ PRETENSJI

Przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Ciąg dalszy.)

— Rzeczywiście tak było. Ha! brać piękną a biedną, mając brzydką a bogatą, to takie głupstwo, że tylko we śnie może się praktykować. Ale gdzież to my jesteśmy? — zawołał nagle, wychylając się ostrożnie z powozu.

— Na drodze do Jakóba Góreckiego.

— Co? a ja tam po co?

— Lecz ja go pragnę odwidzić; a teraz patrz kto to tam pędzi przez pola i łąki?

— Jakaś baba! — odpowiedział Kazio spojrzawszy na pole i rzuciwszy się w głąb powozu, zamknął oczy i znowu zaczął drzymać.

Ja zaś poznawszy kto jedzie, wyskoczyłem z powozu i niezważając na fatalne błoto i ulewny deszcz, szedłem naprzeciw wózka, który za kilkanaście minut byłby się wyminął z nami.

— Zapozwoleniem, zatrzymuję! — zawołałem i biorąc konia za cugle, obsadziłem go na miejscu.

Wózek o dwóch kołach, zgrabnie zrobiony, ładnie malowany i zwany zwykle biedką podlaską, tak był wodą nasycony, że aż strumienie jéj płynęły z boków i dna biedy; poduszki suknem powleczone aż napęczniały od mokrości; koń oblany deszczem świecił się jak atłas.

I wyobraźcie sobie w takiéj ulewie, w takiéj biedzie, siedzącą istotkę żeńską, trzymającą w drżących rękach białe bawełniane lejce, okrytą dużą chustą, z pod któréj wybiegał brzeg pomięty słomianego kapelusza i długa różowa wstęga, co przylepiona do chustki, leniwie się po niéj ciągnęła. Widząc taką niedolę istoty, któréj piękność miałem ujrzyć za chwilę, przestałem otulać się od deszczu, lecz z całą gorliwością o zdrowie osoby w wózku skurczonéj, zacząłem się około niéj krzątać.

Ale nie łatwo to mi szło, bo chociaż koń posłuszny stał w miejscu i pryskał nozdrzami, że można było myślić iż jest duchem człowieka, który za życia każdemu lazł w drogę, nie mając do tego wrodzonéj odwagi (proszę nie myślić że jestem stronnikiem mniemań i wiary w podobne przemiany), chociaż z pod szerokiéj chusty, którą się osóbka dopiero wtenczas okryła, gdy deszcz zaczął się wciskać w najskrytsze tajniki gorsetu, wyjrzało jedno oko pełne trwogi i rezygnacji zarazem, chociaż biorąc rączkę osóbki wiedziałem że biorę rękę znajoméj — jednak ja nie byłem od niéj poznany i dopiero gdym wymienił moje nazwisko i cel podróży, chustka spadła na ramiona i odkryła się twarz tak piękna, że nieba są zbyt zuchwałe, kiedy i wtenczas nie wstrzymały potoków deszczowych!

— To pan! to pan! Jakże się cieszę, jak to dobrze — wołała czarnobrewa dziewczyna i puszczając lejce, podała mi obie rączki, które swym pocałunkiem ogrzałem.

— Przyjmij pani pomoc jaką mogę ci ofiarować — rzekłem i założywszy lejce na rączkę od stopnia, pokazałem na powóz i oznajmiłem moją gotowość do ułatwienia z nim komunikacji.

— Już zmokłam, do domu niedaleko, dojadę moją biedą; mój poczciwy konik moknie, dla czegóżbym i ja nie miała? — rzekła panna i roześmiawszy się, pokazała perłowe ząbki, które szczęśliwa kropla deszczu swym chłodem oblała.

— O! na to nigdy nie pozwolę; w powozie panią do domu dowiozę; ojciec chyba by mnie wyzwał, gdybym inaczéj postąpił.

— Nie bój się pan! Będę zdrową a na tem wszystko zależy; — upierało się ciągle ładne stworzonko.

— Na miłość Boską nie spieraj się pani, bo wezmę bez ceremonji i wsadzę do powozu; pani! deszcz nie umie szanować stosunków ludzkich, ja już czuję jego zimną kąpiel.

Wtenczas panna chwyciła za lejce, wstrząsnęła niemi i pewno miała zamiar uciec, lecz chwytając konia za uzdeczkę, doprowadziłem biedę do samego powozu; to już Wandzia nie namyślając się, zręcznie, jak sarenka, przeskoczyła kałużę wodną, rozlaną na drodze i stając na stopniu, chciała już wejść w głąb powozu, gdy nagle wydała odgłos przerażenia.

Rzeczywiście nieuważny byłem, zapominając, że najprzód potrzeba powóz uprzątnąć z ospałego Kazia (ale cóż robić! kiedy to dzisiejszy mądry los potrafi uszczęśliwić, tylko kosztem czyjejś pomyłki); Wandzia przestraszona widokiem niespodziewanéj osoby, silnie uchwyciła się klamrów mosiężnych i gdy pierwsza chwila przerażenia minęła, chciała bez namysłu swemi drobnemi nóżkami klupnąć w kałużę, głęboką przynajmniéj na dwie stopy panienki, lecz Kazio gdy ten zamiar spostrzegł, jako kawaler nie od kształtu, rzuca się śmiało w ogień, chwyta pannę za ręce i zaprasza do powozu, a ja widząc jéj wachanie, podaję rękę, co Kazio biorąc za tracenie równowagi, obejmuje z całą elegancją i przyzwoitością kibić Wandzi, która zachęcona moim głosem, wbiega do powozu i śmiałym wzrokiem daje się domyślić Kaziowi że jego obecność tu jest zbyteczną. Kazio nie wiem czy przez zbyteczną grzeczność, czy też olśniony widokiem czarnobrewéj piękności, wysiadł z powozu i nawet zapominając się okryć szalem wełnianym, pozwolił nam odjechać, zasłaniając się od deszczu ulewnego jedynym parasolem, jaki Jan zsiadłszy z kozła wtykał mu w rękę. Nieborak nie spodziewał się wówczas, że i dziesięć takich deszczów nie potrafi zalać téj iskry, jaką zatliła Wandzia w jego sercu.

Podczas drogi jeszcze prawie półgodzinnéj, dowiedziałem się, że Wandzia zaraz po południu wyjechała na folwark w sąsiedztwo, o małą milkę od jéj domu położony, i mając zwyczaj takie podróże samotnie odbywać, i tym razem upewniona pogodą, wyjechała z domu, myśląc że i z pogodą powróci; a ufając swemu konikowi, który chociaż bystry i rączy, umiał szanować słabość niewiasty i pod jéj ręką szedł jak dziecko, ani spodziewała się że wpadnie w taką zasadzkę i że zmoknie do nitki. Literalnie do nitki — kapelusz połamany naciskaniem chustki, Wandzia rzuciła z głowy i drobnemi paluszkami zaczęła rosczesywać świetne włosy, wstrząsała główką i z przypłaszczonych do białéj skroni kędziorów, napuszyły się gęste pukle, łączące się w roskosznym nieładzie nad wyniosłem czołem dziewczęcia; lecz ze suknią rady nie było — cała zmoczona, przylgnęła do ciała, a stanik wyprostowany wabił oko najleniwsze powabem uwydatnionych, młodych, cudnych kształtów kibici.

— Ale tamten pan zmoknie przezemnie — mówiła Wandzia śmiejąc się ze swego kostjumu.

— Nic nie szkodzi, owszem zdrowia mu przybędzie.

— Lecz jak mogłeś pan nie powiedzieć że jest ktoś w powozie; nigdybym nie przyjęła pańskiéj grzeczności.

— Więc pani się gniewasz za to niespodziewane spotkanie??

Wandzia nic nie odpowiedziała.

— I bardzo się pani gniewasz? — zmuszałem do odpowiedzi.

— Gniewam się, bardzo się gniewam — rzekła Wandzia, szeleszcząc suknią i uśmiechając się nieznacznie, przygryzła usteczka, przykryte jakby listkami róży od ostrości powietrza.

— Każe więc mu panią przeprosić.

— O nie rób pan tego! nie wspominaj o tem, co tam, na co! — mówiło dziewcze i błagalne spojrzenie zwróciła na mnie, a ja nie mogąc się wywzajemnić równie uroczem wejrzeniem, uściskiem rączki przyrzekłem.

Dom już był niedaleko; cieszyłem się że Wandzia niedługo przy ogniu osuszy się, przebierze i więcéj zyska niż ze wszystkich moich starań, któremi jak mogłem otaczałem ją — o! bo chwila starania dla takiéj osóbki, więcéj warta jak 50 lat lichego małżeństwa!?

Biedny Kazio pierwszy raz może w swem życiu wystawiony na próbę deszczową, dużo musiał cierpić. Gdy tylko bowiem wysiadł z powozu, stanął w miejscu i jak gdyby mając ciągle przed oczyma powabny obraz Wandzi, nie postąpił i kroku daléj i stał dopóty dopóki powóz o kilkadziesiąt kroków się nie oddalił i dopóki nie poczuł, że deszcz leje mu się za kołnierz.

Wtenczas Kazio z parasolem w ręku usiadł na wywróconą poduszkę w biedce, obok zaś niego usiadł Jan w liberyjnym płaszczu i zaczął koniem kierować. Koń czując że nie jest pod ręką swojéj pani, chciał pokazać czém jest i kogo tylko słucha, i chociaż Jan ciągle szarpał lejcami i wołał wio! wio! koń wznosząc łeb do góry, oglądając się na stronę, zdawał się drwić z niezdolności woźnicy i szedł wolniutkim kłusem; a to wcale nie było wygodnie dla Kazia, bo niedługo wstrząsnąwszy się cały od zimna, zawołał gniewnie.

— Janie jedź żywo!

— Koniu jedź żywo! — Zawołał Jan uśmiechając się z trudnych wymagań swojego pana.

— Stary ośle, bo ci każę prowadzić konia.

— To pan jeszcze bardziéj zmoknie, bo ja wolno chodzę.

— Dali Bóg nie wytrzymam. Oj! leci, leci, leci, tu brumm, zimno, a niech pioruny..... — wołał i przeklinał Kazio, przeginając się jak wąż na wszystkie strony.

(d. c. n.)

TEATR WIELKI. Jutro: *Esmeralda*, na dochód panny Bogdanoff.

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. ciepła 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5.

Do dzisiejszego Dziennika dołączą się Numer 101 *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 [28] Grudnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.